

HENRYK LUKREC

J. WŁ. DAWID

SZKIC BIOGRAFICZNY

———— **Cena 1 zł.** ————

CAŁKOWITY WPŁYW PRZEZNACZONY
NA BUDOWĘ POMNIKA NA GROBIE
Ś.P. J. WŁ. DAWIDA NA POWĄZKACH

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI”, SP. AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA, 1933.

1476

HENRYK LUKREC

J. WŁ. DAWID

SZKIC BIOGRAFICZNY

PRZEDRUK WSTĘPU
DO PRACY „PSYCHOLOGJA RELIGJI“ J. WŁ. DAWIDA

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
W GLIWICACH
Nr 7976~~

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI“, SP. AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA, 1933.



Luk

Daw.

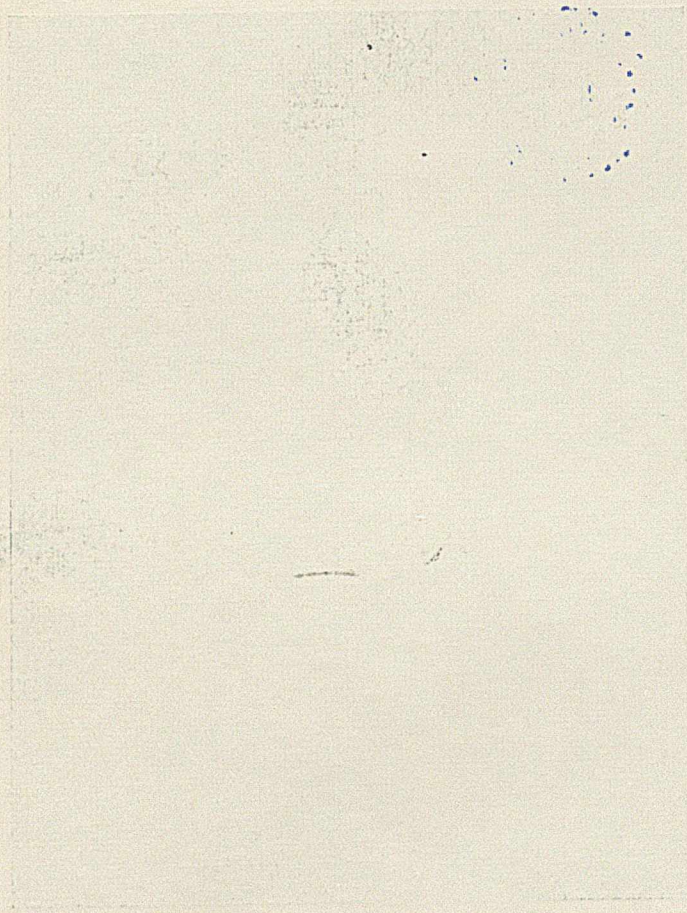
#46

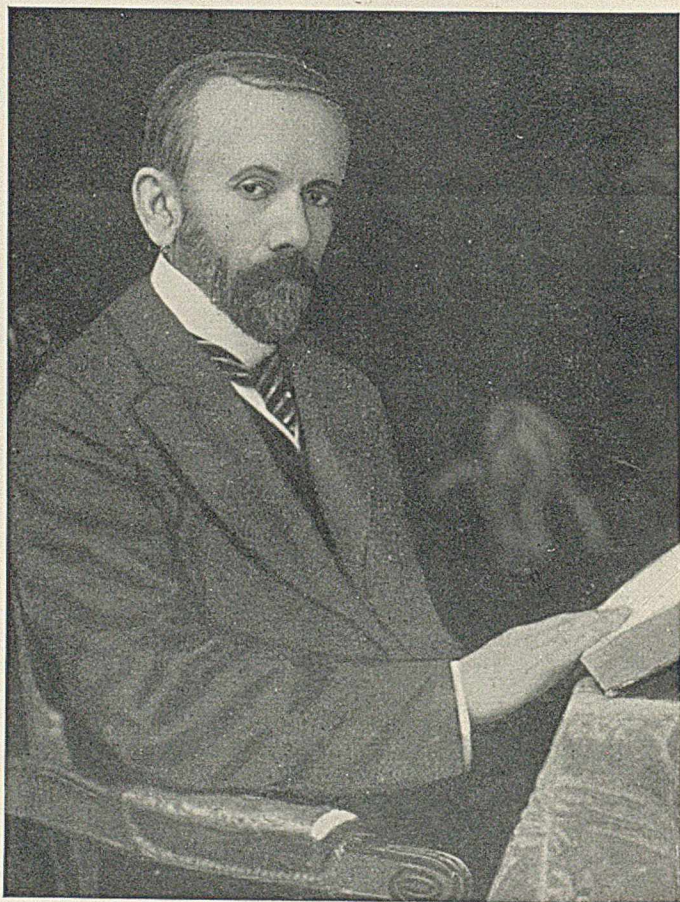
92



F(438); 929-052 A/Z

SN 19008





JAN WŁADYSŁAW DAWID

JAN WŁADYSŁAW DAWID.

1859 — 1914.

Na rok przed śmiercią, t. j. w 1913 r., J. Wł. Dawid przygotował do druku swoją ostatnią pracę p. t. „Psychologia religji”. Rzecz ta ukazuje się zatem z dwudziestoletniem opóźnieniem. Zakrojona poprzednio na skalę znacznie większą, nie mogła być jednak wykonana według zamierzonego planu wskutek szczególnie ciężkich warunków materialnych, w jakich J. Wł. Dawid żył wówczas i pracował, jak również z powodu ciężkiej choroby, która zakłócała mu normalny bieg pracy.

Działalność naukowa całego życia J. Wł. Dawida rozwijała się w sferze ścisłego badania naukowego, opartego na doświadczeniu, obejmując ogromne dziedziny pedagogiki i psychologji, w których legitymował się jako racjonalista, pozytywista i zwolennik materialistycznego poglądu na świat.

W schyłkowym jednak okresie życia Dawida, t. j. właśnie w czasie, kiedy pisał „Psychologję religji”, powstały pewne odchylenia od tych stanowisk, jako skutek głębokich przemian duchowych, wynikłych z dramatycznych przeżyć osobistych i cierpień moralnych.

Dając wizerunek J. Wł. Dawida, jako człowieka i pisarza, uwzględnić wypadło najobszerniej zmianę pewnych rysów jego duchowego oblicza, iżby jaśniejsze się stało tło mistyczne niektórych rozdziałów „Psychologii religii”.

I.

DANE BIOGRAFICZNE.

Jan Władysław Dawid urodził się w Lublinie w 1859 r. z ojca Wincentego i matki Amelji z Witkowskich, znanej w swoim czasie rodziny ziemiańskiej. Ojciec J. Wł. Dawida po ukończeniu w 1841 r. wydziału filologicznego w uniwersytecie petersburskim poświęcił się pracy nauczycielskiej i literackiej, zdobywając wkrótce uznanie i rozgłos. Wspólnie z Edwardem Dębowskim wydawał w Warszawie „Przegląd Naukowy”, reprezentujący skrajny odłam opinii demokratycznej. W 1844 r. deportowany został Wincenty Dawid na Kaukaz, gdzie przebywał do 1853 r. Obfity materiał w postaci wspomnień kaukaskich i notatek zużytkował później w opisach historycznych i etnograficznych, które drukował w „Bibliotece Warszawskiej”, w „Wieku” i „Przeglądzie Tygodniowym”. Oddzielnie wydał Wincenty Dawid „Estetykę narodową”, „Myśli o statystyce”, „Nową Mnemonikę”, „Gramatykę polską”, „Metodę początkowego nauczania”. Powróciwszy do kraju został nauczycielem gimnazjalnym łaciny i języka polskiego w Lublinie.

Najstarszy syn jego, Jan Władysław, od wczesnej młodości skupiony i poważny, wyróżniał się ogromnem zamiłowaniem do książek, nie brał udziału w zabawach z rówieśnikami, kolegami, ani też z braćmi swoimi, Stanisławem, późniejszym przyrodnikiem, profesorem uniwersytetu w Dorpa-

cie, i Józefem, późniejszym prawnikiem i sędzią polskim. Pilny i nad wiek rozwinięty przechodził z klasy do klasy w gimnazjum lubelskim jako uczeń wzorowy, pomimo kruczaty osławionego dyrektora Siengalewicza, rusyfikatora i gnębiela młodzieży polskiej.

Równą, niczem niezamąconą pracę młodości raz tylko przerwał wypadek, który łatwo mógł mieć fatalne skutki dla przyszłego autora „Inteligencji, Woli i Zdolności do pracy”. Za obrazę miejscowego popa i za splunięcie przed nim sakramentalnie trzy razy J. Wł. Dawid został wydalony z gimnazjum na dwa miesiące przed maturą. Tylko dzięki wpływowi swego ojca i przez wzgląd na wybitne zdolności po długich staraniach został dopuszczony do egzaminów maturalnych. Po ukończeniu gimnazjum J. Wł. Dawid przenosi się do Warszawy, gdzie wstępuje na uniwersytet. W 1882 r. po ukończeniu wydziału prawnego udaje się do Halli, następnie do Lipska, gdzie studjuje nauki przyrodnicze, psychologię i pedagogikę. Po paru latach wraca do Warszawy i w 1884 r. rozpoczyna działalność piśmienniczą i pedagogiczną. Drukuje artykuły i rozprawy naprzód w „Ateneum”, i „Prawdzie”, później w „Przeglądzie Pedagogicznym”, którego redakcję obejmuje następnie i prowadzi przez lat osiem. Jednocześnie dla celów zarobkowych wyklada na kilku pensjach żeńskich.

Pierwszą większą pracę wydrukował w „Ateneum” p. t. „O poddawaniu uczuć jako środka wychowania narodowego — prawo zwrotnego działania ruchów” (1884 r.). W 1885 r. napisał rozprawę, drukowaną również w „Ateneum” p. t. „O drugorzędnych źródłach miłości”, w 1886 r. „O zarazie moralnej”. W 1887 r. wydał „Program spostrzeżeń psychologiczno - wychowawczych nad dzieckiem”, w 1890 r. „Szkice psychologiczne”, w 1892 r. daje źródłową pracę p. t. „Nauka o rzeczach. Rys jej historycznego roz-

woju, podstawy psychologiczne i metoda”, o której z wielkim uznaniem pisał Piotr Chmielowski, stawiając ją wówczas już na wysokości „najdonioślejszego i najważniejszego dzieła w pedagogice ostatniej doby”. W 1895 r. napisał J. Wł. Dawid „Przyczynek do psychologii doświadczalnej”, w 1896 r. „Zasób umysłowy dziecka”. W tymże roku, jako jeden z dwóch delegatów Polaków (Niemców 82 delegatów), J. Wł. Dawid bierze udział w Międzynarodowym Kongresie Psychologicznym w Monachjum, na którym wygłasza odczyt „O wahaniach w rozwoju umysłowym dziecka”. Zjazd uwiłdocił zapanowanie metod doświadczalno - laboratoryjnych i statystycznych. J. Wł. Dawid, dając sprawozdanie z Kongresu w „Przeglądzie Pedagogicznym”, podkreśla zdegradowanie dociekań spekulacyjnych i triumf pozytywistycznego sposobu myślenia, z wyłączeniem kwestji spirytyzmu, telepatji, medjumizmu.

W 1898 r. wydaje pracę p. t. „O wykładzie psychologii, jako nauki doświadczalnej”, w 1908 r. — „Mózg i dusza”. Przekłada na język polski A. Cullere'a: „Magnetyzm i hypnotyzm”, P. Gibiera: „Spirytyzm”, R. H. Quicka: „Reformatorzy wychowania”, K. Kautskiego: „Etyka”. Nadto tłumaczy i uzupełnia Paulsena wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” p. t. „Kant i jego nauka”.

Mimo szeroko rozwierających się widnokręgów naukowych i pomimo rozległej, wyczerpującej pracy zawodowej, J. Wł. Dawid nie chce w warunkach ówczesnej rzeczywistości pod zaborem rosyjskim pozostać wyłącznie uczonym gabinetowym i wychodzi na teren walk politycznych, społecznych i literackich. Staje na czele radykalnego tygodnika „Głos”, rozniecając dzięki swej rozległej wiedzy żywe ognisko kultury. Pismo to stało się później przyczyną jego ciężkich przejść, trosk, udręczeń i wreszcie emigracji w 1910 r.

II.

OKRES PRACY PUBLICYSTYCZNEJ.
1890 — 1910.

Redagując „Przegląd Pedagogiczny” (1890 — 1898), J. Wł. Dawid przez ten cały czas uprawiał niezmordowanie grunt pod przyszłą szkołę twórczą. Przez roczniki pisma jasną nicią przewijała się troska Dawida o wysokie kierownicze czynniki wychowania, albowiem uważał on, że w żadnym zawodzie c z ł o w i e k nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim, i łączył z tem wymagania silnego poczucia odpowiedzialności, obowiązku i potrzebę doskonałości. Krzewił wśród nauczycielstwa zasadę wykształcenia ogólnego, stawiając je wyżej od specjalizacji zawodowej i widząc w niem jasne ogniska szerokiego zainteresowania dla spraw, które obejmuje życie zbiorowe, narodowe, ludzkie. Występował przeciw rutynistom w pedagogice, zwłaszcza przeciw niyto rutynowanym nauczycielom, ale bez fachowego przygotowania, uważających wychowanie za sprawę, która się załatwi sama przez się siłą instynktów i tradycji. Otwierając nowe widnokreśli nauczania, domagał się uwzględnienia podmiotowych warunków uczenia i procesów psychologicznych, które spoczywają u podstaw uczenia się i nauczania, walczył też o doskonalenie się stanu nauczycielskiego w sensie techniczno - pedagogicznym. Stawiając te wysokie, idealne wymagania, Dawid rozumiał zależność ich od całego szeregu warunków społecznych, gospodarczych, moralnych, wskazywał więc i kładł wielki nacisk na potrzebę z a b e z p i e c z e n i a b y t u materialnego nauczycielstwa, swobody myślenia i niezależności.

W okowach ówczesnej cenzury rosyjskiej J. Wł. Dawid nie mógł w „Przeglądzie Pedagogicznym” oświetlać kry-

tycznie złomów, zagradzających drogę do wielkiego celu wychowania, złomów w postaci narodowej i politycznej niewoli. Dopiero znacznie później w Krakowie w natchnionej rozprawie „O duszy nauczycielstwa” Dawid dał pełny wyraz swego, przez cenzurę nieskrępowanego poglądu na wielkie znaczenie niepodległości w idei wychowania. Mówiąc nawiasem, rzecz „O duszy nauczycielstwa” daje w formie mocno skondensowanej całą treść rozproszoną w rocznikach pracy myśli Dawida; jest rozprawa ta jakby kryształowym kielichem, do którego spłynęły krople rosy, błyszczące przed świtaniem na zeszytach „Przeglądu Pedagogicznego”.

„Warunki zewnętrzne — powiada tam Dawid — pełnego, na wewnętrznej zgodności ze sobą i prawdziwości opartego życia i wyrażania się w znacznej mierze wytwarza tylko p a ń s t w o s a m o r z ą d n e, z woli obywateli powstałe i wolność ich poręczające p a ń s t w o n a r o d o w e. Tam, gdzie państwo oparte jest na ekonomicznym wyzysku albo też jest narodowo obce, dla moralnego życia jednostek wyrasta stałe niebezpieczeństwo, powstaje w niem szereg konfliktów i sprzeczności. Życie jednostek nie może się w pełni wyrazić, jakim jest rzeczywiście, indywidualnie i narodowo nie może jednostka realizować wszystkich swych wewnętrznych potrzeb i nakazów, część sił i uzdolnień musi tłumić, innym dawać wyraz tylko połowiczny i spaczony w zetknięciu z zewnętrznymi, jej własnym potrzebom i dążnościami o b c e m i lub w r o g i e m i f o r m a m i s p o ł e c z n e m i i p a ń s t w o w e m i, mimowoli musi potrzeby te i dążności gwałcić, zaprzeczać im, kłamać przekonaniom i uczuciom. W najlepszym razie wytwarza się życie dwoiste, ale dwoistość jest już zaprzeczeniem wewnętrznej zgodności i prawdziwości.

„W warunkach tych wychowanie traci głęboki swój sens, staje się także czemś sprzecznym w sobie, połowicz-

nem, konwencjonalnem. Może być jeszcze przystosowywaniem, tresurą, rodzajem ortopedji, przestaje być wprowadzaniem człowieka do życia wyższego, budzeniem w nim boskiego pierwiastku, walką, którą w każdym nowem pokoleniu podejmujemy o swoje wyzwolenie i zrealizowanie na ziemi dobra” *).

Prowadząc zaś „Głos”, Dawid wychowywał jednocześnie szereg pisarzy młodszego pokolenia. Żaden może u nas redaktor poszczycić się nie może tak liczną grupą uczniów, którzy przyznawali, że poważne traktowanie publicystyki i świadomość odpowiedzialności pisarskiej zawdzięczali bezpośrednio wpływowi i kierownictwu Dawida. Nawet St. Brzozowski, duch najbardziej niespokojny, samodzielny i najmniej podatny do subordynacji, w dedykacji swej książki potwierdził, że do najmilszych wspomnień zalicza lata pracy, spędzone pod kierownictwem Dawida.

Chociaż dobiega dwadzieścia pięć lat od czasu zamknięcia „Głosu”, jednakże do dnia dzisiejszego pokutują nieporozumienia co do roli J. Wł. Dawida w publicystyce, czekając na sprostowania, zwłaszcza iż ta strona wieloletniej pracy piśmienniczej Dawida była dotychczas najslabiej oświetlona.

Pierwotnie, według panującej wówczas opinji, „Głos” stanowił tylko warszawską reprezentację „Życia” krakowskiego, grupę dekadentów, szukających nowych form estetycznych, i że cały jej program odrodzenia spoczywał tylko w nowym kodeksie sztuki, gdyż innemi kodeksami gardziła, jak gardziła innemi sprawami tego świata. Usiłowano tym sposobem całą treść „Głosu”, obejmującą życie we wszystkich jego dziedzinach, ograniczyć do jednego punktu i pa-

*) Kraków, 1912 r. „O duszy nauczycielstwa”, cytowane z III wydania „Naszej Księgarni”, 1932, str. 31 — 32.

raża estetycznego. W istocie jednak rzecz się miała wprost odwrotnie, gdyż właśnie twórcy „czystej sztuki”, mając poczucie jej niezależności od stosunków społecznych, zetknąwszy się dopiero z rzeczywistością, z panującą moralnością i wyobrażeniami o kulturze estetycznej, — odczuli bezpośrednią zależność wolnej twórczości od realnych stosunków i zrozumieli całą doniosłość zagadnień społecznych. Jeden z największych obrońców tej sztuki, bałwochwalczo czczony przez jednych, niezrozumiany przez drugich — Stanisław Przybyszewski, naówczas współpracownik „Głosu” — dał wyraz tej ewolucji i usunął nieporozumienie w tych słowach: „Głęboko kochając moje społeczeństwo i patrząc zubocza, tem silniej odczuwam niebezpieczeństwo, jakie ustrojowi jego grozi od ludzi chorych na straszną malarję psychiczną, która nasze społeczeństwo wykoślawia i niszczy”, i za jedną z najważniejszych kwestyj, które wymagają bliższego rozpatrzenia, za głębokie „zagadnienie społeczne” uważał to, „dlaczego pewni ludzie w społeczeństwie naszym duszę swoją paczą, brudzą i marnują”.

Inne błędne pojęcie o „Głosie” Dawida polegało na prawdziwym nieporozumieniu, nie jak powyższe, sztucznie stworzone dla zlekceważenia sprawy. Według opinji, którą spotyka się po dzień dzisiejszy, grupa Dawida stanowiła tylko ekspozyturę partji politycznej i wskutek tego, będąc bezpośrednio od niej zależna, zamykała się w sferze jej interesów i dążeń. Trzeba jednakże stwierdzić, że „Głos” zajmował stanowisko pozapartyjne, był wyrazem prądów nowych bez względu na odłamy i frakcje, głównie zaś — na tem polegają właściwe zasługi Dawida — wywalczał prawa dla krytycznej myśli. W wojnie z rutyną i kłamstwem konwencjonalnem w publicystyce „Głos” stanowił przybytek pisarzy wszystkich kierunków nowoczesnych, — pisali tam wówczas: St. Przybyszewski, W. Nałkowski, St. Brzozowski,

A. Nowaczyński, I. Moszczeńska, A. Warski, Wł. Orkan, Avanti, A. Drogoszewski, T. Filipowicz, A. Niemojewski, St. Krauz, W. Makowski, L. Krzywicki, J. Korczak, L. Kulczycki, Z. Nałkowska, W. Wróblewski, A. Lange, J. SzczaWińska - Dawidowa, H. Lukrec, J. Zielińska, E. Grabowski, J. Muszkowski, St. Sempołowska, W. Rzymowski, J. Kurnatowski, Br. Winawer, St. Kiedrzyński, Z. Kisielewski, L. Choramański, L. Belmont, J. A. Kisielewski i wielu, wielu innych, niezwiązanych w „Głosie” statutom ani partji, ani łoży, ani stowarzyszenia. Jedyną legitymacją, wymaganą przez Dawida, była samodzielność sądu i myśli. A samo zestawienie nazwisk, dziś w swej większości znakomitych, — usuwa nieporozumienie, dotyczące zależności J. Wł. Dawida od jakiegokolwiek partji politycznej.

Pokutował też zarzut, że J. Wł. Dawid celowo zwiężał w piśmie zakres wszystkich innych zagadnień, prócz zagadnień czysto politycznych. Nie będąc szkolarzem, ale twórcą w dziedzinie psychologii i pedagogiki, i jedynie przez swą szlachetną wrażliwość wciągnięty w orbitę zjawisk i walk politycznych — nie mógł ograniczać świadomie pisarzy w pracach literacko-artystycznych i filozoficznych. Tem dziwniejsza była uwaga Brzozowskiego, umieszczona w wydanym po jego śmierci pamiętniku, dotycząca J. Wł. Dawida. „Pamiętam minę Dawida — wspomina St. Brzozowski — gdym mu mówił, że chcę pisać o S. T. Coleridge’u. To luksus. Naturalnie, literatura wogóle to luksus, jeżeli się wierzy w politykę”. „Wyobrażam sobie, jak byłby zgorzszony Dawid, gdybym chciał pisać za dawnych czasów w „Głosie” o Coleridge’u albo o Lambie, albo o Burtonie od „Melancholji”, albo o T. Brownie”. W tym wypadku pamięć nie dopisała Brzozowskiemu. Nikt, zdaje się, nie korzystał z takiej swobody wypowiedzania się w „Głosie”, jak właśnie Brzozowski, który pisał o wszystkim, co go pociągało i in-

teresaowało w danej chwili. Pomieszczał prace polityczne, filozoficzne, krytyczne, drukował recenzje teatralne i powieści, dał też szereg studjów literackich o Żeromskim, Wyspiańskim, Mirjamie, Chmielowskim, Czechowie i innych. Gdyby wówczas Brzozowskiego pociągał Coleridge, Browning, Newman lub Meredith, niezawodnie nie byłby krępowany przez Dawida, o czym dobitnie świadczyć może chociażby to, że już wówczas w „Głosie” o Meredithie pisał A. Nowaczyński.

Choć dawno już wygasło ognisko „Głosu”, i dobiega lat dwadzieścia od śmierci J. Wł. Dawida, jednakże niedawno znów czytać można było świeży zgoła zarzut, mający pewne cechy złośliwości, że oblicze polityczne Dawida wobec zaboru było „podległościowe”. W więzach ówczesnej cenzury, mimo wysubtelnionej zręczności pisarzy, pragnących między wierszami wyrażać swoje poglądy — stanowisko niepodległościowe Dawida może nie dla wszystkich miało swój jasny wyraz, zwłaszcza, że prawie dla wszystkich sprawa ta nie była jeszcze aktualna i ostra. W Krakowie jednakże w odczycie publicznym i w rozprawie „O duszy nauczycielstwa” Dawid, jeden z nielicznych uczonych ówczesnych, miał odwagę i możność jasno rzecz sformułować. Stanowisko jego wobec idei niepodległości było głęboko umotywowane, konieczność jej odzyskania uzasadniał w 1912 r. nie tylko względami natury politycznej, gospodarczej, ale uważał ją wprost za nieodzowny warunek moralnego istnienia narodu. „O d z y s k a n i e n i e p o d l e g ł o ś c i — pisał Dawid — jest postulatem nie tylko naszego bytu materialnego, ale naszego życia i naszego o c a l e n i a jako istot moralnych, które tylko przy wewnętrznej zgodności i prawdziwości utrzymać mogą swoją g o d n o ś ć i czuć swoją przynależność do wyższego świata duchowego”.

Dyktując wniosłe wymagania wychowawcze i wskazując idealne cele „duszy nauczycielstwa”, Dawid wierzył, że sen o niepodległości się ziści, i chodziło mu tylko o to, „ażeby do t e j c h w i l i przechować charakter narodu, ustrzec go od deprawacji, która mogłaby się stać nieuleczalna, znaleźć przeciwtruciznę niewoli”. „Przeciwtruciznę tę widzę w budzeniu i kształceniu odwagi we wszelkiej formie: odwagi tej, która potrzebna będzie, gdy wybije godzina czynu, odwagi na dziś, na dzień powszedni — odwagi być sobą, jak to tylko w granicach fizycznej przemocy jest możliwe, wyznawać siebie, swoje uczucia, mowę, przekonania, zamiary, niczego się nie zapierać, co jest ideą polskiego ż y c i a i w y z w o l e n i a, niczego nie kłamać, co z ideą tą jest niezgodne” *).

Okres pracy, obejmujący lata 1900 — 1910, jest w życiu J. Wł. Dawida bodaj najważniejszym, najbardziej twórczym i wszechstronnym, niezależnie bowiem od działalności społecznej i publicystycznej nie zaniedbuje on swojej pracy ściśle naukowej i tworzy najważniejsze i znakomite dzieło swojego życia p. t. „Inteligencja Wola i Zdolność do pracy” (1908, 1909, 1910). Tworzy je jednak w niezmiernie ciężkich warunkach życiowych i dzieło to może nigdyby nie ujrzało światła dziennego, gdyby nie zabiegi i nadludzkie wysiłki żony jego, Jadwigi Szczawińskiej - Dawidowej, która była duszą i fundamentem całej pracy. Dawid sam zaś, przykuty do biurka całymi miesiącami, tworzył dzieło swoje z dnia na dzień, zmuszony był bowiem dawać na termin arkusze „Inteligencji”, wychodzącej wówczas, jako b e z p ł a t n y dodatek do tygodnika „Społeczeństwo”.

Autor „Inteligencji” pod zewnętrzną powłoką pewnej oschłości, spokoju i zrównoważenia ukrywał starannie swą

*) „O duszy nauczycielstwa”, str. 33. Wyd. „Naszej Księgarni”.

właściwą duszę, wrażliwą, silną, nieugiętą, opancerzoną „dumą życiową i dumą twórczości”, dla nikogo prawie od zewnątrz niedostępną. Pozbawiony doszczętnie sprytu życiowego, służył niezmiennie twórczości „bezelowej”, ale był powołany i odpowiednio uzbrojony w umysłowe i duchowe wartości, by stawać do walki zarówno z zewnętrznym uciskiem, jak i z ówczesnym zacofaniem w sferze myśli.

Kto obcował blisko z Dawidem, mógł stwierdzić ten szczególnie rys jego duchowego oblicza, że będąc niewątpliwie z usposobienia samotnikiem, był jednocześnie czynnym i czującym pisarzem społecznym. I tylko zapewne w jakichś idealnych warunkach społecznej sprawiedliwości i swobody, wyłączających istnienie takich zjawisk, jak ucisk, krzywda, niewola i t. p., Dawid pozostałby tylko uczonym, poświęciwszy się najbardziej odpowiadającej mu twórczości czysto naukowej, odsuwając się daleko od kotła walk społecznych i politycznych.

W jednym z listów, pisanych już z emigracji, wyjaśnia w ten sposób motywy swej pracy publicystycznej: „Wielu miało mi za złe, że zajmowałem się polityką, społecznymi sprawami i publicystyką, ubolewali, że odciąga to mię od pracy naukowej, w której mógłbym być użyteczniejszy i więcej zrobić. Ale inaczej być nie mogło. Miałem zawsze nadzwyczajną wrażliwość na wszelki fałsz, niesprawiedliwość, krzywdę, i ona to pchała mię do reagowania i buntu — czy to w wypadkach osobistych z otoczenia, czy w sprawach ogólnych. Były zawsze rzeczy, wobec których nie mogłem się zachowywać spokojnie, obojętnie, powstrzymać się od jakiegoś protestu. Niema w tem żadnej zasługi, poprostu nie mogłem, nie umiałem inaczej postępować wtedy nawet, kiedy chciałem”.

W 1910 r. umiera Jadwiga Szczawińska - Dawidowa. Chwila ta stała się jednocześnie punktem zwrotnym w życiu

Dawida, które odtąd płynęło już w bolesnej rozterce. Wyras tego stanu, który pozornie był niewytłumaczony i budził nieporozumienia, znajdujemy w jednym z jego listów: „Zewnętrzne szczegóły życia nabierają znaczenia dopiero, o ile znajdujemy ich wykładnię, odkrywamy ich logikę, wiążącą je nic moralnego prawa, celowości, przeznaczenia. Sądzę, że w życiu każdego człowieka nic taka istnieje, ale wykryć ją można dopiero, gdy dostatecznie się wydłuży, czyli gdy życie dobiega pewnego zamkniętego kresu, albo gdy zajdą wypadki, które odsłonią jej przebieg, kierunek i cel, do którego zmierzają. W moim życiu wypadkiem takim była śmierć żony. Wszystko, co miałem najlepszego i najpiękniejszego w życiu, wszystko, co można za szczęście uważać, zawdzięczam żonie mojej. Ja sam nawet nie wiedziałem tego przedtem dostatecznie, nie zdawałem sobie sprawy. Dziś została mi tylko rozpacz, która jest bezwarunkowo śmiertelną chorobą, tylko że ta śmierć tak strasznie powoli przychodzi. Powie ktoś, że jest to słabość. Być może, zależy to od punktu widzenia. Wiem tylko, że przez rok ostatni więcej się dowiedziałem, niż przez całe życie poprzednie, i że nigdy nie miałem tak pełnej samowiedzy, świadomości sensu życia i obowiązku”.

W 1910 r. Dawid zmuszony był opuścić Warszawę, nie chcąc odsiadywać w cytadeli rocznej kary za „przestępstwo” prasowe. Wyrok zapadł na parę lat przedtem, ale wykonanie jego dzięki pomysłowym staraniom i zabiegom Jadwigi Szczawińskiej - Dawidowej odkładano wielokrotnie. Przy stanie zdrowia, które, zwłaszcza po śmierci żony, pogorszyło się znacznie, roczne więzienie równałoby się wyrokowi śmierci, Dawid więc wybrał emigrację i osiadł w Krakowie, gdzie zaczął zarabiać na życie serjami wykładów z zakresu psychologii społecznej i psychologii religii. Życie osobiste jednak pędził Dawid w zupełnej niemal samotności, zdała od publicystyki, oddany wyłącznie rozmyślaniom i pracy naukowej. . .

III.

PRZEMIANY DUCHOWE.

Wieści, które dochodziły o Dawidzie, podawano sobie w Warszawie w formie dość dowolnej i nieraz fantastycznej. Jedni zapewniali, że wyparł się swego naukowego pozytywistycznego stanowiska, którego bronił przez lat niemal trzydzieści, inni znów, że popadł w stan chorobliwego mistycyzmu, potęgowanego przez rozpacz i tęsknotę po śmierci żony, wreszcie, że nawrócił się do religii pozytywnej, uznawszy katolicyzm za jedyny zadowalający pogląd na świat.

Z wynurzeń jego osobistych, pisanych właśnie w tym czasie (1911 r.), widoczna jest istotnie pewna zmiana w poglądach naukowych, ale nie w sensie, przekreślającym jego dawniejsze poglądy na świat: „W ewolucji, jaka we mnie zaszła — pisał Dawid — nie potrzebowałem niczego odrzucać ani zapierać się, w co dotąd wierzyłem i myślałem. Myślenie naukowe, przyrodnicze jest najzupełniej uprawnione w znacznej sferze zjawisk i potrzeb. Ale widzę, że idee te i sposoby myślenia nie mogą być dostateczną podstawą całego poglądu na świat, jako że z natury swej i założeń być tem nie miały, stają się zaś jakoby pełnym wyrazem rzeczywistości dla wielu tylko wskutek nieporozumień, błędnej interpretacji. Jako wyraz rzeczywistości nie może być prawdziwa hipoteza, która nie uwzględnia wielu, i to najważniejszych, pierwiastków tej rzeczywistości: hipoteza taka może być conajwyżej „hipotezą roboczą”, użyteczną czasowo w pewnych specjalnych dziedzinach. Otóż hipoteza materialistyczna albo naturalistyczna świata nie uwzględnia, t. j. nie wyjaśnia faktów takich, jak istnienie prawa moralnego, obowiązku zła, cierpienia i śmierci. Usiłują ją zastąpić w tem religje, ale nie osiągają celu, gdyż ignorują znów niemniej ważne fakty i postu-

laty, na których opiera się nauka i działalność praktyczna, i wskutek tego nie mogą zadowolić umysłu nowoczesnego”.

Rozpacz jednak po stracie żony czyniła z biegiem czasu coraz większe spustoszenia w jego życiu duchowym, doprowadzając nieraz do paroksyzmów bólu i wywołując halucynacje. Rozpacz ta zwracała rozmyślenia Dawida ku zagadnieniom śmierci, i z dalszych osobistych wynurzeń widać było wyraźnie, że Dawid wiedzę przyrodniczą i doświadczalną brał za podstawę dla własnych koncepcyj metafizycznych, które przemyślał do gruntu i w tym czasie (1911 r.) opracowywał, zamierzając ogłosić je drukiem, jako system transcendentnej psychologii.

W związku ze swoim zmienionym stanem duchowym J. Wł. Dawid napisał trzy prace: „O intuicji w filozofji Bergsona” (Kraków, 1911), „O intuicji w mityce, filozofji i sztuce” (Kraków, 1912) i „O filozofji Bergsona” (Warszawa, 1914). Nadto zaś wydrukował w „Krytyce” krakowskiej rozprawy: „O typach religijnych” i „O dwóch nawróceniach” Wincentego Lutosławskiego i Stanisława Brzozowskiego (1912 r.). W tym samym czasie wygłosił Dawid na kursach wakacyjnych w Zakopanem cykl ośmiu odczytów, roztrząsających współczesne naukowe teorie religji. Opracowane one były później do druku i znalazły się w wykończonym zupełnie rękopisie. „Po zebraniu i usystematyzowaniu tego, co dotąd zrobiłem — pisał Dawid w podaniu do pewnej instytucji pomocy naukowej — i na podstawie materiału, który w dalszym ciągu gromadzę, mianowicie bezpośrednich obserwacyj i wyznań ludzi, doznających żywszych stanów religijnych, oraz materiału historyczno-biograficznego, zamierzam przedmiot wyłożyć jako całość p. t. „Psychologja religji”. Praca ta wymagać będzie bardziej wyłącznego oddania się w ciągu roku mniej więcej przy względnej możliwości materjalnej. Dla ułatwienia jej proszę o udzielenie mi zapomogi sześciu-

setrublowej, płatnej w dwu lub trzech ratach w ciągu r. b.” Zapomogi tej Dawid nie otrzymał, a to z tego rozstrzygającego powodu, że przebywał zagranicą bez legalnego paszportu rosyjskiego!

Rozgoryczony, cierpiąc moralnie i fizycznie wskutek rozwijającej się gruźlicy gardła zwierza się w jednym z listów swoich w ten sposób: „Moją pracę naukową uważam za zbytek w naszych warunkach. Co z tego, że ktoś coś wynajdzie, napisze — komu to i na co potrzebne! Publiczność ciemna i bezmyślna, dziennikarze nieuki, brak zupełnej krytyki i atmosfery naukowej. Śmiać mi się chce, kiedy patrzę na moje dawne i obecne porywy naukowe — takie beznadziejne uczucie pustki, bezcelowości! Dopóki nie zdobędziemy z n o ś n i e j s z y c h w a r u n k ó w b y t u — uprawianie czystej nauki jest karygodnym marnowaniem sił i może być wybaczone nieuleczalnym manjakom, którzy do żadnej innej roboty nie są zdolni”.

Mimo gruźlicy gardła, zmuszony zarabiać na utrzymanie wykładami i odczytami, pisze jednak, choć dorywczo, „Psychologję religji”, ale swoją taczkę życia pcha z coraz większym wysiłkiem. Przed laty w takich samych warunkach tworzył swoje największe dzieło, w którym przeprowadził własną metodę badania inteligencji, nie znajdując oddźwięku ze strony instytucji pomocy naukowej *).

*) Oddźwięk moralny przyszedł wtedy zdaleka, gdyż aż z Ameryki. Z jaką oceną pierwszą spotkał się skonspektowany rękopis „Inteligencji, Woli i Zdolności do pracy”, świadczy wyjątek z listu, pisanego do J. Wł. Dawida:

„Wszyscy, cośmy czytali pracę Pana, pragniemy serdecznie, ażeby została wydrukowana. P ó k i c o, iżbyśmy mogli spożytkować metodę Pana — rektor G. Stanley Hall postanowił uczynić w y j ą t e k d l a S z. P a n a, w y j ą t e k d o t ą d u n a s n i e p r a k t y k o w a n y, nb. o ile Pan zgodzi się powierzyć nam rękopis —

W pozostałych materiałach, dotyczących schyłkowego okresu jego życia, znalazły się dowody, które stanowić mogą źródła światła, pozwalające spojrzeć w głąb duszy J. Wł. Dawida i rozpoznać obrazy straszliwych zmagani wewnątrznych. Na podstawie dopiero tych dowodów, mających charakter przedśmiertnej spowiedzi, zrozumiałe bardziej będą rozdziały, traktujące o mistycyzmie, które weszły do „Psychologii religji”. Sumienni, ale i uduchowieni badacze nie będą mogli ujmować spraw tych wyłącznie ze stanowiska suchych szczegółów biograficznych, ale dotrzeć będą musieli do źródeł tragicznego procesu duchowego i śmiertelnych zapasów empiryka z mistykiem, tytana wiedzy ścisłej, żądającego dowodów i faktów — z osieroconym, zrozpaczonym samotnikiem, pragnącym uwierzyć w życie pozagrobowe i w możliwość połączenia się tam z utraconą istotą.

Obraz tych zapasów, których ogrom rozpięty został na bardzo wysokim poziomie intelektualnym, jest może jedynym w dziejach umysłowości polskiej pod względem napięcia i rozległości myśli. Zważyć przytem trzeba, że zmagania te trwały lata całe, i że świtająca wiara w życie przyszłe, rodząc się w paroksyzmach tęsknoty, bólu i w halucynacjach, żłobić sobie musiała drogę dzień po dniu w spiżowym materiale wiedzy Dawida, gromadzonej przez całe życie i obejmującej gałęzie różne, poczynając od prawniczej, ekonomicznej, pedagogicznej, a kończąc na filozoficznej, zwłaszcza psychologicznej, gdzie Dawid był tak wybitnym twórcą, mając za sobą długi szereg znakomitych rozpraw i dzieł.

przepisać na maszynie na koszt Uniwersytetu i wydrukować manuskrypt Pana w formie skróconej w „Pedagogical Seminary”. Podkreślone wyrazy świadczyły, że pismo do Dawida nie stanowiło zwykłej grzeczności profesorskiej, — uzusu między uczonymi. Postanowienie znakomitego psychologa, G. St. Halla, stawiało odrazu wartość dzieła Dawida we właściwem świetle.

Gdyby Dawid w sensie religijnym nie był obojętny, ani tem bardziej daleki od wyznania oficjalnego, wiara w życie pozagrobowe w tym męczeńskim konflikcie nie spotykałaby tak potężnej tamy od strony rozumowej, wymagania zaś dowodów i następnie próby godzenia ich z teorią naukową nie byłyby tak trudne do przewyciężenia, a przez to napięcie tych zmagani wewnątrznych nie byłoby tak wysokie. Dramat wewnątrzny J. Wł. Dawida wzbudzał w nim stany mistyczne, problemat zaś zbawienia w „duchowym porządku rzeczy” stawał się dla niego z biegiem czasu absolutnym, związanym ściśle z kwestją życia lub śmierci.

Oświetlenie tych pytań, które przestały mieć dla Dawida znaczenie teoretyczne, nabierając stopniowo cech czysto osobistych i moralnych, znajdujemy w poniższych ważniejszych wyjątkach z jego spowiedzi przedśmiertnej. Mocno i wyraźnie zastrzec jednak trzeba, że kto chce być sprawiedliwym wobec Dawida — nie może przykładać jego własnej miary do tych fragmentów spowiedzi, gdzie samooskarża się i potępia. Jest to jedno z doświadczeń ascezy, którym ulegali w mniejszym lub większym stopniu wszyscy głęboko czujący mistycy, dochodząc nieraz do samobiczowania i zadając sobie nawet krwawe cierpienia fizyczne.

To moralne samooczernianie się stanowi probierz, ale bynajmniej nie wartości moralnej Dawida, lecz jego n o w e g o stanu duchowego, właściwego natomiast probierza dla oceny Dawida szukać należy w jego dziełach i życiu ideowym, które upłynęło na najwyższym poziomie etycznym, w bezinteresowności, w biedzie, w niewzruszonej, nieustającej obronie słabych i udręczonych oraz w wytężonej walce o zasady i przekonania naukowe, społeczne i polityczne. I tylko pod tym kątem widzenia należy czytać poniższe wyjątki z tej spowiedzi, z tą też myślą tylko ogłosić je można było drukiem, n i e p r o f a n u j ą c d u s z y Dawida i jego bólu, w przeciwnym bowiem razie łatwo byłoby z rozpacz i zadu-

my mędrca uczynić przedstawienie publiczne, mające posmak wulgarnej atrakcji.

„Zastało mię to *) w zupełnej tępości. Przyszedł czas, kiedy musiałem opuścić dom, zacząć życie samotne. Bałem się tych dni. I oto z największym spokojem i obojętnością te chwile zniosłem. Były one straszne w przewidywaniu, we wspomnieniu, ale nie wtedy, gdy trwały. Było kilka dni takiego zobojętnienia na nowem miejscu, odrodziła się zgryzota z nową siłą. Codzień płakałem, najwięcej rano, każde wspomnienie, każda przyjemność, której nie mogłem z nią podzielić, wywoływała płacz.

Niekiedy zwiększały się paroksyzmy rozpacz po przerwie, rozmowie z ludźmi i gdy zostawałem sam z sobą, wracałem do swych myśli, ból chwycił z nową siłą. Idąc przez ulice, płakałem. Raz w tym stanie usłyszałem głos: „Nie płacz, Władziu, tak musiało być, musiałam to zrobić”. Słowa te jednak ja sam wypowiedziałem, ale jakby z drugiej strony, bezwolnie.

Po wykładzie w południe wyszedłem na ulicę. Ból, który chwilę odpoczywał, odezwał się z nową siłą. Wszedłem w ulicę Miodową, nagle błysnęła mi myśl: „Przecież ja mogę umrzeć”, „tak, umrę”.

Myśl ta nappełniła mię szczęściem i odtąd stale była ulgą. Pierwotnym motywem była, zdaje się, ucieczka od cierpienia, później koło tego postanowienia skupiły się inne jeszcze uczucia i motywy — kary, ekspiacji. Wykonanie tej myśli pozostawiałem jakiejś nieokreślonej przyszłości, wprzód jeszcze musiały się dokonać jakieś sprawy, dobrze nie wiedziałem jakie. Musiałem dokończyć pracę zaczęłą i dokończyłem ją. Nie chciałem bratu zepsuć wakacyj i wycieczki zagranicę. Liczyłem zresztą na to, że postanowienie, dotąd chwiejne,

*) Nagła śmierć żony która, popełniła samobójstwo. (Przypisek red.)

czasem samo dojrzeje i umocni się. Chciałem zaś przede wszystkim zdobyć jasny i pewny pogląd na życie przyszłe. Miałem jakby objawienie, że „Ona żyje”, ale jakże to jest możliwe, jak to pogodzić z nauką, myśleniem racjonalnym? Zacząłem szukać podstaw dla mojej wiary, pragnienia. Stałem na stanowisku naukowym, wstrętne mi były zabobonne pojęcia, spirytyzm. Argumenty moje musiały być naukowe, byłem wtedy bardzo wymagający. Dotąd nie zajmowałem się temi zagadnieniami, były mi obojętne, miałem w części odpowiedzi negatywne. J. niekiedy poruszała je, wzruszałem ramionami, nie chciałem o tem myśleć. Dlatego też nie wiedziałem, gdzie szukać orientacji, jak stawiać pytania, na czym ma polegać odpowiedź.

Na czasie była filozofja Bergsona, do niego więc się zwróciłem. „Ewolucja” niewiele mi dała, wyławiałem z niej zwroty, aluzje o duszy wolności. Niezależność umysłu od ciała, czynny jego stosunek miałem już w psychologii utrwalony, stojąc na gruncie wzajemnego oddziaływania. Pragnąłem bardziej konkretnych pojęć: o pośmiertnem istnieniu duszy. Znałem już Jamesa, „Experymentalną Psychologję” i teraz do niej wróciłem, dawała mi otuchę, ale nic określonego, w kwestji nieśmiertelności raczej wątpienie. Zacząłem czytać z napiętem pytaniem Myersa, wyszukałem wypadki, w których osoba ukazywała się halucynacyjnie po upływie dłuższego czasu.

Potem było ogromne wezbranie uczucia, które nagle znalazło się bez przedmiotu, treści, celu: uczucie miłości, żalu, winy. Byłem niem przepelniony, wylewało się za brzegi, tworzyło ducha, rzecz, miłość, pragnienie dobra, postanowienie pokuty.

Wyczułem, że X. w tym czasie „nawrócił się” do religji, katolicyzmu, to mię do niego pociągnęło. Spodziewałem się znaleźć u niego odpowiedzi, podtrzymanie. Niestety, nic z te-

go nie było. X., jak zwykle, kołysał się w sferze umysłowych kombinacyj, wyczerpawszy czysto racjonalistyczne, zaczął próbować irracjonalnych; właściwych przeżyć religijnych, jak to później dopiero mogłem sobie zdać sprawę, nie miał, elementarne stany z tego zakresu były mu zupełnie obce. Tylko bytność u niego podsunęła mi kilka książek, które dalej posunęły własny mój proces wewnętrzny: Myersa i Svedenborga. Myers stanowił pomost między m o j e m d o t y c h c z a s o w e m, wyłącznie naukowym stanowiskiem względem zaświata a spirytyzmem. Przekonałem się, że spirytyzm nie jest tak bezwzględnie nienaukowy, potwierdziło to we mnie później jeszcze przeczytanie O. Lodgea „The survival of man“

Byłem zresztą tak usposobiony, s p r a g n i o n y wiary w życie zagrobowe, że z nadzwyczajną i coraz większą łatwością wchłaniałem w siebie wszystko, co je prawdopodobnym, możliwym przedstawiało. Rzadko zresztą czytałem to z myślą krytyczną, badawczą: czytanie sprawiało mi tylko wielką rozkosz. Tak najlepsze z tych chwil zawdzięczam Svedenborgowi, Heaven and Hill, a także Scherinn very Preworst. U jasnowidzącej uderzyła mnie prawda psychologiczna, z jaką opisuje ona zachowanie się duchów zmarłych, gdy im czytała psalmy lub modlitwy: pochłaniały one słowa, nie mając ich nigdy dosyć. Widziałem tu własne stany; pragnienie pociechy, ukojenia, umacniania się w swej wierze i nadziei. „Duchy” u Jamesa także żądają „słowa pociechy”, chcą się na kimś oprzeć, od kogoś coś usłyszeć, „wchłaniają w siebie słowa modlitwy” — tak ja literalnie wchłaniałem wszystko, co wyczytać mogłem o życiu przysłym i stanie dusz po śmierci. Z przyjmowaniem tego wszystkiego nie widziałem żadnych większych trudności, widoczne niekonsekwencje, naiwności objaśniałem wpływem otoczenia, tradycji.

Cały mój nastrój i dążności były bardzo zespecjalizowane, konkretne: szło mi o stwierdzenie życia zagrobowego,

a właściwie życia jednej osoby. Pozatem wszelkie zagadnienia religijne były mi obojętne: Boga, stosunku do świata i t. p. Stosunek do religii był raczej niechętny, nie rozumiałem jej, nie chciałem mieć.

Szukałem uzasadnienia wiary w życie zagrobowe, w jego obrazach znajdowałem ucieczkę i pociechę. Ale jednocześnie nurtował i rozwijał się we mnie głębszy proces — szereg moralnych doświadczeń. Jedno pewne było dla mnie: byłem winien, popełniłem występki. Wszystko obracało się koło tego: jak to było możliwe? Dniami i tygodniami rozpałmiałem wypadki życia, moje postępowanie, ażeby zdać sobie sprawę: czem byłem rzeczywiście. I oto całe życie moje przedstawiło mi się jako życie człowieka, który szedł zapatrzoną w siebie, w swoje cele, potrzeby, namiętności i słabości, ulegający im chorobliwie, szarpany przez nie w różne strony, nawet w tym życiu osobniczym nie mający żadnego orientacyjnego, wytycznego punktu, stałego celu.

Nie czułem nic poza sobą ani nad sobą, coby mię do czego zobowiązywało, w czym byłbym odpowiedzialny. Miałem tylko tkliwość, bierność, przez co nieraz wydawałem się dobrym — byłem dobrym biernie, o ile to nie kosztowało wysiłku, ofiary. Żonę kochałem głęboko, wypełniła ona część większą mojego życia, ale także kochałem ją dla siebie, nie dla niej! Po katastrofie przyszło opamiętanie. Niewystłowny ból straty tej najdroższej osoby, palący wyrzut, żem nic nie uczynił, ażeby ją ratować, że przez szereg lat swoim postępowaniem do tego rozwiązania prowadziłem.

Zawsze czułem się pewnym siebie, dumnym, twardym, surowym w sądach. Prócz materialnych, społecznych sił, nie czułem nic, coby mi groziło, przed czem mógłbym się ugiąć. I oto nagle stanęła przede mną jakaś m o c, którą uczułem się skruszony. Im bardziej zagłębiałem się w życie

swoje i charakter, im żywiej czułem winę, żal, tem moc ta stawała się czemś wyraźniejszym. Stwierdzałem, że choćbym wszystko pokonał, wszystkiego uniknął, jest coś poza mną, czemu nie podołam: głos sumienia, obowiązku, winy. To moralne uczucie było mojem głównem, najsilniejszym doświadczeniem religijnem. Doświadczenie to najlepiej określić mogę, jako odkrycie duchowej rzeczywistości, stwierdzenie realności ducha. Rozumie się, w pewnym sensie uznawałem zawsze istnienie sił duchowych, ale były one odbiciem, wyrazem, ogniwem, ściśle splecionem ze światem materjalnym, zmysłowym, poza nim niemające oparcia. Teraz duch, duchowość przedstawiła mi się jako coś samoistnego, rzeczywistego samo w sobie, niezależnie od wiążących ją w pewnych razach warunków materjalnych, była dla mnie nie produktem myśli, ale czemś żywym, co istnieje, działa. Na to poczucie duchowej rzeczywistości złożyły się dwa doświadczenia: śmierć osoby, z którą życie moje było najściślej splecione, której istnienie stanowiło jakby światło, ciepło własnego mego życia, bez której — czułem wówczas — nie będę w stanie żyć; śmierć ta zbudziła we mnie jakby jakiś nowy organ, zdolność widzenia czy doznawania pewnych rzeczy. Osoba kochana przestała istnieć zmysłowo, odtąd mogłem ją mieć tylko, myśląc o niej, jako o bycie duchowym. Istnienie jej stało się dla mnie kwestją własnego bytu: mogłem żyć, ponieważ ona żyła, choć w jakiejś innej postaci. Robiłem wysiłek, ażeby utwierdzić to moje czucie, widzenie. Lubowałem się w obrazach z literatury mistycznej i spirytystycznej, kreślących szczegóły życia w drugim świecie. Nie brałem ich literalnie, ale jako coś możliwego, symbolicznego. Ale także skłonny byłem fakty medjumistyczne tłumaczyć w sensie rzeczywistego działania duchów. W chwili pewnego jasnowidzenia rozpaczy, zapisałem tę myśl: świat duchowy był dla mnie warunkiem zachowania tego życia, ażeby nie rozprzęgło

się ono, nie przeszło w szaleństwo lub nie zakończyło się natchmiastowem samobójstwem. Miałem widocznie w sobie jeszcze warunki życia i wywalczałem je w nowej postaci: jako życie pozazmysłowe.

Jednocześnie uczułem z innej strony na sobie działanie tej nowej rzeczywistości duchowej. Zbudziły się we mnie takie czucia, doznawałem działania sił, których przedtem nie znałem: było to ostre czucie moralne. Właściwie go nie znałem, miałem obawę opinji, wstręt do pewnych rzeczy, życzliwość dla ludzi, ale nigdy żadnego uczucia, że coś jest złe, że jest grzechem. Nigdy też nie doznawałem wyrzutów sumienia, tylko czasem wstyd. Nowa rzeczywistość duchowa z jednej strony łagodziła ból, stwarzała podstawę do nowego bytu, ale z drugiej niosła z sobą nowe wymagania, warunki, nakazy. Była to rzeczywistość, z którą nie mogła się godzić, w którą nie mogła wejść dusza zbrukana. Ale ponieważ ja w tej rzeczywistości być musiałem, bez niej żyć nie mogłem, czułem, że zresztą ona sama mię ogarnia, że jakkolwiek się zachowam, ona zawsze istnieć i działać będzie, to stawał przede mną problemat: co mam czynić, ażeby móc istnieć w warunkach tej nowej rzeczywistości?''.

Na tem spowiedź ta się urywa. Nie wiemy, kiedy była pisana. Przypuszczać należy, że na krótko przed śmiercią.

W 1913 r. J. Wł. Dawid wrócił do Warszawy na mocy amnestji, ale wskutek mocno już rozwiniętej gruźlicy gardła mówił z wielkim wysiłkiem i ledwie szeptem, porozumiewanie się zatem z nim było niezmiernie utrudnione i niepodobieństwem było stwierdzić, jak daleko poszedł drogą osobistego dramatu w kierunku świata mistycznego. Ale z notatek dziennych, które skrupulatnie prowadził, widać dziś, że wizje żony uważał za fakty rzeczywiste i za dowody, wzmacniające wiarę w istnienie świata duchowego. Wiarę

tę próbował oprzeć na doświadczeniu tak samo, jak w i a r a w istnienie świata zewnętrznego oparta jest na doświadczeniu zmysłowym. Mówił też o sobie: „odkąd widziałem żonę, moja praca myśli usiłuje nie dotrzeć do faktów, odkryć je, ale tylko uzasadnić, znaleźć ich teorię; nie trzeba odpowiedzi: t a k czy n i e, ale odpowiedzi na pytanie: j a k? Ile razy trafiam na sprzeczności, wątpliwości, uprzytomniam sobie fakt wizji, który rozstrzyga o rzeczywistości: odtąd jest to fakt pośród innych równie niezawodny, żadna teoria nie będzie prawdziwą, która go nie obejmie, musi być pogodzony z faktami doświadczenia zmysłowego, z faktami naukowymi”.

Istota stanów duchowych Dawida jest tem ciekawsza psychicznie i zagadkowa, że znane dotychczas typy i doświadczenia mistyczne opisywane były i objaśniane wyłącznie ze stanowiska r e l i g i j n e g o i t e o l o g i c z n e g o, że do stanów tych byli zdolni i istotnie doznawali ich tylko ludzie głęboko religijni, niejako predysponowani i wychowani w pewnych pojęciach tradycyjnych. Przygotowani więc przedtem, czerpać mogli z tych pojęć i wierzeń pewne symbole dla swych doświadczeń mistycznych.

Tymczasem J. Wł. Dawid, pozytywista, wyznawca przez lat trzydzieści materialistycznych poglądów na świat, zresztą, jak sam przyznaje w swojej spowiedzi, nietylko nie był usposobiony religijnie, służąc przez całe życie myśleniu naukowemu, związanemu z rzeczywistością doświadczalną i światem zmysłowym, ale, odwrotnie, był „raczej niechętny” w stosunku do religii. Do nowego więc stanowiska duchowego nie doszedł drogą intelektu, drogą rozumowania, ani tem bardziej przez wstrząsy ekstazy religijnej na wzór wielkich i słynnych mistyków. Wnosić zatem należy, że Dawid piął się do szczytów mistycznych naprzelaj, poprzez szarpiące cier-

nie osobistych cierpień moralnych, wolny od uczuć i potrzeb religijnych, mając tylko w tej męczeńskiej wędrówce za przewodnika światło wielkiego pragnienia i wiary w połączenie się w „nowej rzeczywistości duchowej” z utraconą istotą.

Dlatego też dla Dawida, jak to zresztą wynika z jego osobistej spowiedzi i jego stanowisk wobec zagadnień psychologii religii i śmierci, mistycyzm nie jest ani poznaniem, ani filozofją, ani religją, ani też nawet poezją, lecz stanowi poprostu dla niego przeżywanie osobistego dramatu wewnętrznego. Niejasną myśl, ukrytą w tem stanowisku, rozświetla uwaga prywatna Dawida w jednej z notatek dziennych i może czasem służyć jako nić przewodnia w jego rozumowaniach w dziedzinie zagadnień mistycznych: „Kto z ciekawości — mówi Dawid — przystępuje do kwestyj mistycznych, nieśmiertelności i t. p., ten niczego się nie dowie, nie przekona. Są to rzeczy, związane z życiem jednostki, muszą być jednocześnie poznawane i przeżywane. Objawienia mistyczne nic nie mówią tym, co szukają tylko wiadoomości. Pytania te trzeba stawiać życiem, nie zaś myślą, wynikać one muszą z tego, co się w człowieku i z nim dzieje, a nie z tego, co myśli. Musi być wewnętrzna, organiczna wola dowiedzenia się, a nie intelektualne dążenie. Tylko w rozwoju życia budzi się potrzeba widzenia, zdolność poznania i odpowiedzi celowe. Inaczej, gdy działa ciekawość, wyobraźnia, pożądanie niezwykłych wrażeń — powstają z wyrodniaków formy mistyczne, jak okultyzm, magja, gnostyczne fantazje”.

Dawid też konsekwentnie uważa, że dla osiągnięcia rzeczywistych doświadczeń religijnych i przeżyć mistycznych środki czysto rozumowe są niewystarczające i są za słabe, iżby mogły przeniknąć do głębi ich treści wewnętrznej.

W związku z dramatem St. Brzozowskiego, który przed śmiercią, mimo swojego silnego pragnienia wiary, pozostał tylko intelektualistą, Dawid wyraża pogląd, w którym przebija współczucie i zarazem żal, że Brzozowski dochodził do niej tylko od strony rozumowej, nie mogąc jej głęboko przeżyć sam w sobie. „W ostatnich miesiącach życia — mówi Dawid w jednej ze swych notatek dziennych — pragnął St. Brzozowski silnie dojść do wiary. Męczyła go niepewność, być może nastąpił przesył ciągłego myślenia, próbowania różnych poglądów, stanowisk; przecucie śmierci zbudziło w nim pragnienie prawdy dla siebie samego, żywej, wewnętrznej, nie tylko literackiej dla książek. Jak się zdaje, nie miał przeżyć głębszych, rzeczywistych i nie miał się na cześć oprzeć, jak t y l k o n a m y ś l e n i u. Chciał spełniać praktyki religijne, mówił do żony, że musi spowiadać się przed Wielkanocą, ale do tego nie doszło z powodu złego stanu zdrowia. Mówił do niej: „Pamiętaj, żebym nie umarł bez księdza”. I przed śmiercią spowiadał się gorąco, głośno, z całego życia. Ksiądz, Włoch, człowiek rozumny i czujący, wzruszony był tą spowiedzią, mówił do żony Brzozowskiego: „To była spowiedź nie ze strachu przed śmiercią, to była spowiedź człowieka sprawiedliwego, filozofa. Chciał on spełniać praktyki religijne może pod wpływem mistycznej potrzeby czynu, ofiary jakiejś, nie miał nic innego do zrobienia, — cóż miał czynić dla swoich, skoro już wszystko czynił, co mógł. Więc zostawało czynić coś dla innego świata, dla Boga”.

Nie dociekając w tym szkicu biograficznym znaczenia zajęcia się Dawida sferą zagadnień nieśmiertelności i życia zagrobowego, ani też nie badając stanowisk jego wobec odrębnej, niezależnej rzeczywistości duchowej, uznać jednak trzeba i podkreślić czynny stosunek Dawida do tych zagad-

nień, jego wytrwałość i uporczywe, gorączkowe wysiłki, zmierzające do uzasadnienia i udowodnienia swoich nowych punktów widzenia. Świadczy to wyraźnie o niesłabnącej sile jego umysłu i woli.

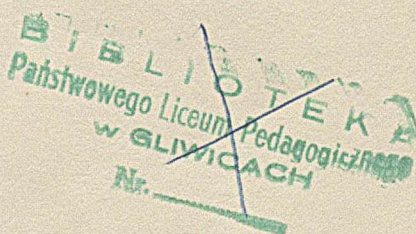
Niektórzy upatrują w wielkich wstrząsach duchowych i podobnych nawrotach do „duszy”, „wolności”, „nieśmiertelności” i innych pojęć, ironicznie nazywanych „patetycznemi”, niewątpliwą oznakę „instynktu słabości”, druzgocącej odporność woli i powodującej pewną jej chorobę, która, według niektórych myślicieli, warunkuje powstanie wiary. Według Nietschego np. „pożąda się wiary tam, gdzie zbywa na woli, gdzie brak uczucia, rozkazu siły, bo kto rozkazywać nie umie, tem silniej pożąda tego, kto rozkazuje, pożąda więc lekarza, spowiednika, dogmatu” i t. p. Ale w tym konkretnym wypadku rzecz ma się inaczej. J. Wł. Dawid sam sobie rozkazuje, sam sobie wyznacza nowe stanowiska myślowe, wymagające wielkiego wysiłku i nakładu pracy, sam wobec siebie poddaje drobiazgowemu badaniu i bolesnemu rozbiorowi przebieg całego swojego życia, określa sam i kwalifikuje swoje postęпки i zdarzenia, buntując się ze wszystkich sił swojego ducha przeciw ziemskim kresom rzeczywistości zmysłowej. Nie przestaje być obojętnym wobec religji, nie ucieka się pod opiekę dogmatu, nie szuka spowiednika, spowiada się natomiast sam przed sobą, przeżywa samego siebie. Pod działaniem światła doświadczeń mistycznych czuje się tak mocnym w próbach odślaniania tajemnicy wieczności, że nie ucieka się do pomocy religji oficjalnej i nie czuje potrzeby praktyki w myśl wskazania Pascala, że „gdy zaczniesz praktykować, to uwierz!”

Jeżeli zatem Dawid sam sobie wystarczył w okresie załamania się całego jego życia, jeżeli w godzinie śmierci był sam i sam zę sobą, zawieszony, jak trzcina samotna, nad

przepaścią niewiadomego, — raczej są to dowody ogromnej siły ducha, umysłu i woli, a nie instynktu słabości!

W ten sposób patrzeć trzeba na Dawida, czytając „O duszy nauczycielstwa” i „Psychologję religji”.

J. Wł. Dawid zmarł w Warszawie w lutym 1914 r.



SF

19008

1